

SIEJMY

The background is a reproduction of a medieval painting, likely a wedding scene. On the left, a man in a dark, fur-trimmed robe and a large black hat stands with his hands clasped. On the right, a woman in a green gown with a blue sleeve and a white lace headpiece stands with her hands clasped. They are holding hands. In the background, there is a chandelier, a circular mirror or medallion on the wall, and a red curtain.

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 5/2026 (60)
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ A.D. 2026

Dojrzałość
i małżeństwo



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Adam Budziński

Agnieszka Wardak

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Piotr Ziemecki

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Zarówno sakrament bierzmowania, jak i sakrament małżeństwa odnoszą się w istotny sposób do naszej dojrzałości. Ten pierwszy jest wręcz nazywany sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej, zaś małżeństwo bez dojrzałości obu stron nie będzie ważnie zawarte.

W tym numerze SIEJMY chcielibyśmy zachęcić do podjęcia refleksji właśnie nad tymi dwoma sakramentami. Spróbujmy wspólnie zrozumieć czym jest tak naprawdę życiowa i chrześcijańska dojrzałość oraz jak dobrze ją ukształtować, aby wybrać właściwe nam samym powołanie – choćby do małżeństwa.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury sierpniowo-wrześniowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Dojrzałość zaczyna się od „tak”

DOMINIKA WRZAŁKO

Bierzmowanie - pożegnanie z Kościołem,
czy ostatnia deska ratunku?

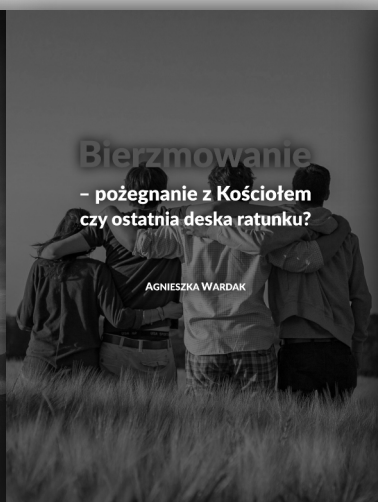
AGNIESZKA WARDAK

Jakie jest moje powołanie?

PIOTR ZIEMECKI

Miłość mówi „dosyć!”

ADAM BUDZIŃSKI



Dojrzałość

zaczyna się od „tak”

DOMINIKA WRZAŁKO



Współczesny świat utożsamia dojrzałość z samowystarczalnością, samodzielnością oraz umiejętnością mówienia „nie” autorytetom i zastanemu porządkowi. Chrześcijanin osiąga dojrzałość wraz z przyjęciem sakramentu bierzmowania, poprzez który otrzymuje dary Ducha Świętego i staje się jeszcze mocniej zobowiązany do głoszenia swojej wiary. Kolejnym krokiem na drodze dojrzewania jest małżeństwo - zobowiązanie do stworzenia z drugim człowiekiem wspólnoty całego życia i wytrwania w niej na dobre i na złe. W świecie, w którym panuje kult niezależności i indywidualizmu, młodemu człowiekowi może nasunąć się jednak pytanie: *po co mi Duch Święty, skoro mam własne zdanie?* *Po co mi zobowiązanie na całe życie, skoro mam nieograniczone możliwości?* Tymczasem właściwie rozumiana dojrzałość to odpowiedzialność i zdolność do ponoszenia konsekwencji swoich czynów. To gotowość do poszukiwania prawdy, niezależnie od tego, jaka ona jest. To w końcu umiejętność akceptowania tego, jacy jesteśmy i jakie jest nasze powołanie, oraz gotowość do realizowania go.

Umiejętność mówienia „tak”

Sakramenty niosą ze sobą ogrom łask, które mogą zmieniać nasze życie. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że przyjęte z właściwym usposobieniem, przynoszą w naszym życiu duchowe owoce. Duch Święty poprzez sakramenty uzdrawia nas wewnętrznie i przemienia, coraz bardziej upodabniając nas do Chrystusa. Czyni nas przybranymi dziećmi Boga, jednoczy z Bożym Synem i pozwala nam uczestniczyć w Bożym życiu (por. KKK **1285, 1601**).

Przyjęcie łaski wymaga jednak otwarcia się na nią, a więc podjęcia jakiegoś wysiłku, zaangażowania i zmiany nastawienia. Bóg szanuje naszą wolną wolę. Daje nam szansę i wyciąga rękę, ale ostateczna decyzja zależy od nas. Otwarcie się na sakrament wymaga szczerzej wiary i chęci zmiany życia – wymaga powiedzenia: „tak”. W sakramencie bierzmowania mówimy „tak” Duchowi Świętemu. Zgadzamy się na to, żeby kierował On naszym życiem i akceptujemy fakt, że od teraz będziemy podlegać Jego natchnieniom. W małżeństwie mówimy „tak” drugiemu człowiekowi. Przyjmujemy naszą wspólną przyszłość, niezależnie od tego, jak będzie ona wyglądać. Zgadzamy się zachować wierność oraz towarzyszyć naszemu małżonkowi w dobrych i złych chwilach.

„Tak” nie oznacza: „Jestem gotowy”

Zarówno młody człowiek przyjmujący sakrament bierzmowania, jak i narzeczeni, mogą mieć pokusę myślenia: „Zanim wypowiem Bogu albo małżonkowi „tak”,

muszę być wystarczająco dojrzały”. Tymczasem sakrament działa odwrotnie. Człowiek nie mówi „tak”, ponieważ jest już w pełni gotowy, ale najpierw z pełną świadomością konsekwencji wypowiada swoje „tak”, a później uczy się, jak tej decyzji sprostać.

Dojrzałość to mówienie „tak” czemuś, czego nie jesteśmy w stanie w pełni kontrolować. Bierzmowany nie wie, dokąd zaprowadzi go Duch Święty. Nie wie też, jakie decyzje, próby, pytania o wiarę czy momenty zwątpienia staną przed nim za dziesięć czy dwadzieścia lat. Narzeczeni nie wiedzą, co przyniosą kolejne dekady małżeństwa. Nie wiedzą, jak poradzą sobie z chorobą, kryzysem, rodzicielstwem, starością, utratą pracy czy różnicami, których dzisiaj nie dostrzegają. A jednak mówią „tak”. W obu przypadkach dojrzałość jest więc z jednej strony zobowiązaniem, do którego podchodzimy nad wyraz poważnie, a z drugiej, trudną, ale jednocześnie fascynującą przygodą. Wymaga rozeznania swojego powołania, zaakceptowania tego, do czego wzywa nas Bóg, i wypłynięcia na głębokie wody.

Nasze „tak” nie jest więc deklaracją bycia gotowym w stu procentach. Do przyjęcia darów Boga i do otwarcia się na drugiego człowieka nie jest konieczne bycie idealną wersją siebie, bycie doskonale przygotowanym i pewnym siebie w każdej sytuacji. Konieczna jest natomiast zgoda na drogę, na wszelkie przeciwności losu, niepewność, oddanie sterów oraz rezygnację z własnej zarozumiałości.

„Tak” to zgoda na zależność

Współczesny świat bardzo często rozumie dojrzałość jako niezależność. A jednak zarówno w bierzmowaniu jak i w małżeństwie decydujemy się na rezygnację z części swojej autonomii oraz z możliwości realizacji naszych planów w niektórych sferach. W małżeństwie człowiek godzi się na to, aby drugi człowiek miał wpływ na jego życie. Bierzmowany z kolei, motywowany potrzebą Boga, zgadza się na to, żeby prowadził go Duch Święty. Dojrzałość nie oznacza, że jesteśmy samowystarczalni, ale że potrafimy świadomie wejść w relację i przyznać, że kogoś potrzebujemy.

Bierzmowany, rezygnując z realizacji wymyślonego przez samego siebie planu na życie, może zyskać Boże prowadzenie i natchnienie, które pozwolą mu jeszcze pełniej realizować jego powołanie, piękniej wzrastać i spełniać się w dziedzinach, o których przedtem często w ogóle nie miał pojęcia. Osoby wchodzące w związek małżeński, wyrzekając się pełni niezależności, zyskują miłość, czułość, wsparcie, rodzinę oraz możliwość dzielenia z drugim człowiekiem wyjątkowych chwil. Bierzmowany otrzymuje ponadto dary Ducha Świętego, które nie są byle jakimi podarunkami dostępnymi dla każdego. To przymioty człowieka dojrzałego, ukształtowanego i wiedzącego jak dobrze kierować swoim życiem. Znamienność tych darów pokazuje raz jeszcze, że nasze „tak” stanowi dopiero początek drogi i wyznacza nasz kierunek na przyszłość. Po przyjęciu sakramentu czekają nas lata pracy, po których rozkwitną w nas cechy

takie jak rozum, męstwo czy pobożność. Również w małżeństwie w ogniu trudnych chwil, odmiennych charakterów i codziennych trosk wykuwał się będzie nasz charakter.

Dojrzałość to wielka sprawa

Współczesna kultura konsumpcjonizmu i kult niezależności zdają się sprowadzać dojrzałość wyłącznie do decydowania o tym, na co wydram zarobione przez siebie pieniądze albo gdzie pojedę na wakacje. Jednocześnie media społecznościowe roztaczające przed nami wizję nieograniczonych możliwości, wzbudzają w nas przekonanie, że nie warto dorastać. Dojrzałość kojarzy się nam bowiem z nieodwracalną decyzją, która zamyka inne opcje.

Dojrzałość to rzeczywiście poważna sprawa. Znamienność wspomnianych wyżej darów i łask płynących z sakramentów pokazuje jednak, że stawiane przed nami zadanie jest nie tylko wymagające, ale również ważne i znaczące. A to właśnie robienie rzeczy, które uznajemy za wartościowe, nadaje życiu sens.

Dojrzałość rzeczywiście może onieśmielać. A jednak Bóg wyposaża nas odpowiednio, by temu zadaniu sprostać. Poza tym właściwe rozeznanie powołania i odpowiednia doza odwagi sprawiają, że nasze życie nie będzie nudne i jałowe.

Co więcej, w erze natychmiastowej gratyfikacji często chcielibyśmy, żeby efekty naszej pracy były zauważalne od razu. Tymczasem sakrament to zadanie na całe życie. Może okazać się, że jej owoce ujrzą światło dzienne dopiero po latach, a może nawet u kresu życia.

Niedojrzałe jednostki potrzebują jakiegoś potwierdzenia, że istnieje opcja, żeby się wycofać. Prawdziwie dojrzała decyzja nie jest porywem chwili i nie zależy od nastroju. Dojrzały człowiek nie ucieka, kiedy coś przestaje mu odpowiadać albo kiedy relacja robi się za trudna. Sakrament tworzy niejako nową rzeczywistość, trwałą i realną. Nasze dojrzałe „tak” to z jednej strony moment wzięcia odpowiedzialności za naszą decyzję, a z drugiej akt, który wyznacza naszą drogę i nadaje życiu sens.

* * *

Zarówno bierzmowanie jak i małżeństwo zaczyna się od powiedzenia „tak”. Bierzmowany mówi: „Tak, Panie, przyjmuję Twojego Ducha, godzę się na Jego prowadzenie i podleganie Jego natchnieniu”. Małżonek z kolei mówi „tak” drugiemu człowiekowi i ślubuje mu wierność na dobre i na złe. W obu przypadkach zainteresowani nie wiedzą, co ich czeka. Nie są doskonali i nie potrafią przewidzieć przyszłości, ale decydują się zaufać i wejść na określoną drogę. Prawdziwa dojrzałość nie oznacza bowiem, że wszystko wiemy, nikogo nie potrzebujemy,

jesteśmy w stu procentach pewni siebie i mamy plan na życie. Dojrzałość to umiejętność powiedzenia „tak”, kiedy nie ma się gwarancji, a przyszłość jest nieokreślona. Jednocześnie, prawdziwa dojrzałość to droga, podczas której kształtuje się charakter. „Tak” oznacza jej początek.

Bierzmowanie

– pożegnanie z Kościołem
czy ostatnia deska ratunku?

AGNIESZKA WARDAK



Sakrament bierzmowania
nazywa się czasami ironicznie
„sakramentem pożegnania z Kościołem”.
Przygotowująca się do niego młodzież jest często
na bakier z wiarą na tym etapie życia.
Powody mogą być różne.

Czy to ma sens?

Czasami jest to przejaw buntu wobec rodziców, a jako że rodzicom zależy na przykład na tym, aby ich dziecko chodziło do kościoła w niedzielę, to dobrym sposobem na wyrażenie swojej rebelii będzie, żeby do tego kościoła nie pójść. Może to być też wynikiem podejścia młodzieży, zgodnie z którym wiara po prostu nie jest „fajna”. Bo jest związana z ich dzieciństwem (trzeba się od niego odciąć, jako że jest się już „dorosłym”), ważna dla starszych od nich osób (one na niczym się nie znają i nic nie rozumieją) oraz pełna zakazów i nakazów (ogranicza ceną „wolność”). Są też nastolatki, które nie mają nic przeciwko wierze, ale presja rówieśnicza i chęć dopasowania się do grupy sprawiają, że takie osoby odrzucają wiarę, nawet jeżeli jest to tylko odrzucenie powierzchowne. W tej sytuacji rodzice mogą widzieć w bierzmowaniu ostatnią deskę ratunku dla wiary ich dziecka, więc bardzo nalegają, żeby ono ten sakrament przyjęło. I wtedy taki nastolatek, który i tak uważa wszystko związane z Bogiem za bzdurę, musi chodzić co tydzień na mszę świętą, na spotkania i na mnóstwo różnych nabożeństw, na których większość dorosłych nie chodzi.

Nic więc dziwnego, że niektórzy mogą kwestionować sens wysyłania młodzieży na przygotowanie do bierzmowania bez względu na stan ich wiary. W końcu poprzez sakrament bierzmowania przyjmujący go „jeszcze mocniej zobowiązani są, jako prawdziwi świadkowie Chrystusa, do szerzenia wiary słowem i uczynkiem oraz

do bronięcia jej” (KKK 1285). W przypadku nastolatków, które nie czują się zbyt blisko związane z wiarą, można się chyba spodziewać, że ani nie będą szerzyć jej z własnej, nieprzymuszonej woli, ani nie będą jej bronić. Czy więc powinny one przyjmować sakrament, który je do tego zobowiązuje?

Szanse na to, że zintensyfikowanie ilości nabożeństw i treści religijnych nawrócą wrogo nastawionego do religii nastolatka, są nikłe. Nie oznacza to jednak, że bierzmowanie powinno być tylko dla tych bardzo głęboko wierzących. Ani że przygotowanie do tego sakramentu nie jest w stanie przyciągnąć nikogo do wiary. Problem tkwi w tym, że kursy przed bierzmowaniem zbyt często skupiają się na odhaczaniu kolejnych punktów programu, a zbyt mało na realnej zmianie, jaką mogą wprowadzić w życiu młodych ludzi.

Siedzimy i słuchamy...

Nie da się zaprzeczyć, że ważnym jest, aby kandydaci do bierzmowania pogłęбили swoją wiedzę na tematy wiary. Jednak formy przekazywania informacji bywają bardzo różne i to właśnie one mogą okazać się kluczowe w odbiorze ze strony młodych uczestników. Niekoniecznie musi być to tylko wykład prowadzony przez księdza lub osobę odpowiedzialną za kurs. Mogą to być też mniej formalne pogadanki, warsztaty, rozmowa prowadzącego z uczestnikami, którzy odpowiadają na różne pytania, a nawet film lub debata oksfordzka. Dobrze

jest, aby nastolatki mogły się w coś zaangażować, żeby ich całe przygotowanie do sakramentu bierzmowania nie polegało tylko na siedzeniu i biernym słuchaniu, ale żeby mogły dać coś od siebie.

Staranie się o to, aby przygotowanie do bierzmowania składało się z różnorodnych, angażujących zajęć, przynosi korzyść wszystkim kandydatom. Dzięki niemu wspomniana już młodzież, której z wiarą nie po drodze, będzie musiała się trochę wysilić i wejść w interakcję z poznawanymi treściami. Nie można jednak zapominać, że rzadko kiedy grupa kandydatów do bierzmowania jest homogeniczna. Zwykle, oprócz młodzieży nie do końca wierzącej jest tam też młodzież głęboko wierząca. Dla takich osób z kolei typowy kurs może okazać się nudny z innego powodu – nie wnosi nic nowego. One również skorzystają więc na tym, że przygotowanie do bierzmowania będzie prowadzone w zróżnicowany i angażujący sposób. Nawet jeżeli dobrze znają przedstawianą treść, to ciekawa forma może przykuć ich uwagę, a interakcja z rówieśnikami sprawi, że nie będzie to czas stracony.

Tak naprawdę, to jest bowiem tajna broń dobrego przygotowania do bierzmowania: rówieśnicy. Nawet najbardziej otwarty i „młodzieżowy” ksiądz czy osoba świecka nie będzie mieć takiego samego wpływu na nastolatków jak inne nastolatki. Zawsze pozostaje kimś „z zewnątrz” – z innej grupy wiekowej, z innej sytuacji życiowej. Jest dorosłym; tym, który nic nie rozumie i nic

nie wie. Ale osoba w tym samym wieku, na tym samym etapie życia, która ma te same problemy? Zupełnie inna historia. Skoro rówieśnicy mogą odciągnąć kogoś od wiary, to równie dobrze mogą go do niej zbliżyć.

Dlatego tak ważnym jest, aby przygotowanie do bierzmowania, oprócz przekazania odpowiednich treści, umożliwiało również budowanie relacji między uczestnikami i zawiązanie się społeczności. Trudno jest to osiągnąć, kiedy kurs składa się z samych wykładów. Jest to więc kolejny argument za tym, żeby przygotowanie do bierzmowania zawierało więcej zajęć interaktywnych. Oprócz tego, że umożliwia to młodym ludziom zaangażowanie się i danie czegoś od siebie, mogą oni też lepiej poznać swoich rówieśników i nawiązać z nimi relacje.

Do tego celu bardzo dobrze nadają się na przykład rekolekcje wyjazdowe. Podczas nich jest dużo czasu na różnego rodzaju formację, ale również wiele okazji do integracji. Jednak nie każda parafia ma środki, które pozwalałyby na organizację takiego wydarzenia. Do tego potrzebne są pieniądze, a więc parafia albo musiałaby wyłożyć na rekolekcje od siebie albo poprosić rodziców, aby za nie zapłacili. Do tego dochodzą problemy z zasobami ludzkimi. W parafiach, w których jest tylko jeden ksiądz, proboszcz musiałby znaleźć zastępstwo za siebie na czas rekolekcji lub duchownego, który podjąłby się bycia kapłanem na wyjeździe. Oprócz tego potrzebni byłiby też inni opiekunowie. Oznacza to, że trzeba by

znaleźć kilku dorosłych, którzy są chętni na podjęcie się takiego zobowiązania, i którym pasuje ten sam termin wyjazdu.

Dlaczego nie wychodzi?

Jeżeli w teorii wiemy, jak powinno wyglądać przygotowanie do bierzmowania, to dlaczego nie wprowadzamy tego w życie? Dlaczego we wszystkich parafiach nie ma integrującego i angażującego programu, który przybliżałby młodzież do wiary? Przecież każdy chyba chce, żeby nastolatki jak najlepiej przygotowały się do przyjęcia sakramentu. Nie chodzi tu wcale o brak chęci czy przekonanie, że zmiany w kursie przygotowującym do bierzmowania są niepotrzebne. Przykład rekolekcji doskonale pokazuje, w czym tkwi sedno problemu. Nie we wszystkich parafiach są po prostu zasoby, żeby przygotowanie do bierzmowania mogło być przeprowadzone tak, jak trzeba. Największym problemem nie jest brak możliwości finansowych. Nie jest nim również treść przygotowania do bierzmowania. Nawet jeżeli nie jest się w stanie poświęcić czasu na przygotowanie samemu całego kursu od zera, można znaleźć różne gotowe lub półgotowe materiały.

O wiele ważniejszym czynnikiem są zasoby ludzkie. Biedna parafia, której uda się zaangażować odpowiednie osoby w prowadzenie przygotowania do bierzmowania, najprawdopodobniej osiągnie lepsze wyniki niż bogata parafia, w której takich osób zabraknie. Już znalezienie

kogoś, kto w ogóle zgodzi się prowadzić przygotowanie do bierzmowania, jest trudnym zadaniem. Jeżeli ktoś do tej pory nie angażował się w żaden sposób w życie parafialne, to trudno oczekiwać, że podejmie roczne zobowiązanie do regularnych spotkań z młodzieżą. Natomiast wśród osób już zaangażowanych w parafię nie każda z nich odnajdzie się w pracy z nastolatkami. Jeśli już w końcu znajdzie się kogoś aktywnie uczestniczącego w życiu parafialnym i mającego predyspozycje do pracy z młodzieżą, taka osoba prawdopodobnie jest już zaangażowana w kilka innych projektów i zwyczajnie może nie mieć czasu na kolejny. A czas trzeba mieć nie tylko na samo spotkanie się z kandydatami, ale również na przygotowanie się do niego, nawet jeżeli spotkania opierają się na gotowych konspektach. Na dodatek nie każdy ma osobowość nadającą się do takiego zadania i może po prostu nie złapać kontaktu z młodzieżą. Tak więc pozyskanie właściwych ludzi do poprowadzenia przygotowania do bierzmowania może graniczyć z cudem.

Do tego dochodzą też inne czynniki. Jak już wspomniałam, finanse nie pełnią aż tak ważnej roli, jednak z pewnością są atutem. Zwłaszcza jeżeli mowa nie o pieniądzach *per se*, ale o ich pośredniej formie w postaci infrastruktury okołokościelnej. Można oczywiście organizować spotkania w samym kościele, jednak jest to rozwiązanie *minimum minimorum*. Akustyka bez mikrofonu jest słaba, z mikrofonem – przytłaczająca w prawie pustym kościele. Ławki zwykle nie należą do najwygodniejszych, a w zimniejsze miesiące w niektórych

kościółach panuje przeszywający chłód. Na dodatek, w momencie kiedy będziemy chcieli zrobić coś innego niż aktywność typu „wszyscy siedzą razem i słuchają”, spotkanie bezpośrednio w kościele staje się mało komfortowe. Jednak nie wszystkie parafie mają salki przykościelne, a zwłaszcza takie, które są przystosowane do spotkań większej grupy osób. I oczywiście można powiedzieć, że „złej baletnicy...”, ale naprawdę uważam, że warunki, w jakich odbywają się spotkania przygotowujące do bierzmowania mogą mieć duży wpływ na to, jak młodzież będzie postrzegać cały ten proces.

Odnoszę wrażenie, że zarówno sam sakrament bierzmowania jak i przygotowanie do niego są często postrzegane binarnie. Albo to ostatnia deska ratunku, dzięki której nastolatek w cudowny sposób odzyska wiarę, albo to ta jedna kropla, która sprawi, że czara goryczy się przeleje i na dobre zniechęci się on do Kościoła. Jak można się domyślić, prawda leży gdzieś pośrodku. Bierzmowanie na pewno nie jest panaceum na problemy z wiarą wśród młodzieży. Jednak sposób, w jaki jest prowadzone przygotowanie do tego sakramentu może mieć naprawdę duży wpływ na przyszłe życie duchowe nastolatka. Każda parafia jest inna. Każda ma swoje mocne i słabe strony. Rzadko kiedy udaje się, żeby wszystkie elementy przygotowania do bierzmowania były optymalne. Jednak nie oznacza to, że mamy przyjąć postawę „wszystko albo nic”. Powinniśmy starać się poprawić te elementy, w których widzimy, że nasza parafia nie domaga. Znaleźć dobre materiały na kurs albo pomoc

w ich tworzeniu. Poszukać odpowiednich osób do prowadzenia spotkań lub samemu się zgłosić. I, przede wszystkim, modlić się, zwłaszcza do Ducha Świętego. Za kandydatów, za prowadzących, za księdza. I ufać, że Bóg poprzez łaskę sakramentu bierzmowania, zajmie się resztą.

Jakie jest moje powołanie?

PIOTR ZIEMECKI



Współczesny człowiek bardzo często spotyka się z presją społeczną dotyczącą wyboru swojego stylu życia. Nie chodzi tu jednak o drobne sprawy codzienności – o to, jak się ubieramy, jakiej słuchamy muzyki, czy też którą kuchnię świata preferujemy – lecz o generalny wybór życiowej ścieżki, który w tak różny sposób może zdeterminować naszą codzienność. Mowa tu oczywiście o decyzji dotyczącej małżeństwa, życia w pojedynkę, czy też dołączenia do wspólnoty zakonnej lub kapłańskiej. To sprawa wyboru naszego życiowego powołania. Jedni więc uznają małżeństwo za naturalną drogę do szczęścia, inni zaś odrzucają takie myślenie, dopuszczając wybór życia w zdrowo pojętej samotności lub też we wspomnianych wspólnotach. Ważne jest jednak, aby każdy z nas potrafił sobie zadać kluczowe pytanie, które wcale nie brzmi: „którą opcję wybrać?”, ale raczej: „jakie jest moje powołanie?”.

Małżeństwo jako droga dojrzałej miłości

Ks. dr Marek Dziewiecki w jednej ze swoich książek, odnosząc się do dojrzałej miłości małżeńskiej, napisał:

„Małżeństwo jest wtedy szczęśliwe, gdy on i ona są dopasowani w miłości. Potrafią wówczas dopasować się w każdej dziedzinie życia: w podziale prac domowych, w wychowywaniu dzieci, w określaniu wspólnych priorytetów, a także w sposobach komunikowania sobie miłości: słowami, gestami, czułością, seksualnością.”

Ks. M. Dziewiecki, „Miłość na manowcach”, Kraków 2014, s. 62

Stawiając sobie pytanie o powołanie do małżeństwa (być może mając na myśli już jakąś konkretną relację, w której jesteśmy, a więc stawiając sobie de facto pytanie o powołanie do wejścia w ten konkretny związek małżeński, z tą konkretną osobą), warto spróbować odpowiedzieć sobie najpierw na pytanie, czy umiem dopasować się do drugiej osoby w miłości. Nasze powołanie do małżeństwa (choćby już konkretnie zamierzonego) musi opierać się na pewnym wewnętrznym spokoju i łądnie – na zgodnym funkcjonowaniu w codzienności, która przecież ma nam towarzyszyć do końca życia naszego lub tej drugiej osoby. Wybór naszego prawdziwego powołania – w tym wypadku do małżeństwa – nigdy nie będzie oznaczał chłodnej decyzji o wstąpieniu w sformalizowany związek, jak też nie będzie pełną obaw, niepokoju i chaosu predykcją na

wspólną przyszłość. Odkrycie, że jesteśmy rzeczywiście powołani do małżeństwa, musi łączyć się ze stałym przekonaniem, że decydujemy się na wspólną drogę wzrastania i odpowiedzialności, że jesteśmy do siebie dopasowani w miłości.

Szczęśliwe małżeństwo opiera się bowiem na dopasowaniu w miłości. W zadawaniu sobie pytania o powołanie do małżeństwa, musimy więc brać pod uwagę tę właśnie kwestię. Śmiem twierdzić, że osoba pełna życiowego chaosu, nieprzepracowanych traum, czy też skupiona niemal wyłącznie na własnym rozwoju (choćby szły za tym szlachetne ideały i dobre owoce), nie będzie co najmniej w tym momencie powołana do małżeństwa lub też nie będzie w stanie właściwie i pełni prawdy odpowiedzieć sobie na pytanie o własne powołanie życiowe.

Nie każdy jest powołany do małżeństwa

Zdaje się, że zbyt rzadko mówimy jednak w Kościele o tej trudnej prawdzie, która tak bardzo jest potrzebna w dzisiejszym świecie. Nie każdy z nas doświadczy powołania do małżeństwa. Każdy jednak zawsze będzie powołany do miłości.

Wspomniany już ks. dr Marek Dziewiecki, pisze bowiem również:

„Nie wszyscy zawierają małżeństwo. Niektórzy nie dorastają do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Inni nie spotykają wystarczająco dojrzałej osoby drugiej płci, której mogliby zawierzyć swój los doczesny oraz los swoich przyszłych dzieci. Także w tej sytuacji każdy człowiek jest powołany do miłości i do szczęścia.”

Ks. M. Dziewiecki, „Miłość na manowcach”, Kraków 2014, s. 62

Warto sobie uświadomić, że wybór innej ścieżki życiowej niż małżeństwo (a więc odczytanie innego powołania), nie oznacza życiowej porażki. Mało jest bardziej udowodnionych historycznie, uwidoczniionych empirycznie, czy też łatwych do przewidzenia w przyszłości faktów, jak to, że nie wszyscy zawierają małżeństwo. Widzimy przecież, że część osób nie odnajduje odpowiedniego partnera, część zaś konsekwentnie i świadomie kroczy inną ścieżką życiową (choćby decydując się na życie konsekrowane, we wspólnocie i celibacie), a jeszcze inni wybierają po prostu życie w pojedynkę.

Każdy człowiek, niezależnie od stanu cywilnego, jest jednak powołany do miłości i szczęścia. Żadne zaś normy społeczne lub presja otoczenia nie powinny zasłaniać nam tego właściwego powołania.

Osobista odpowiedzialność za własne powołanie

W jednym z najbardziej znanych i dyskutowanych tekstów św. Pawła Apostoła odnoszących się do małżeństwa, możemy przeczytać z pozoru zwyczajne zdanie dotyczące różnorodności życiowego powołania u poszczególnych osób:

„Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja, lecz każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki.”

1 Kor 7, 7

Św. Jan Paweł II, odnosząc się do tego fragmentu w encyklice *Familiaris consortio*, wskazał na naszą własną odpowiedzialność w odpowiadaniu na głos powołania:

„Apostoł Paweł podkreśla osobistą odpowiedzialność mężczyzny i kobiety, by odpowiadać na swoje powołanie zgodnie z darem otrzymanym od Boga (por. 1 Kor 7, 7).”

Adhortacja apostolska *Familiaris consortio* Jana Pawła II (1981), pkt 11

Dojrzała osoba musi więc zdawać sobie sprawę z tego, że nie istnieje jeden uniwersalny model życia odpowiedni dla wszystkich. Równocześnie jednak, to w naszych rękach leży obowiązek odkrycia darów, które posiadamy i wsłuchania się w głos powołania, które może się z nimi wiązać.

Człowiek powinien więc rozeznawać własną drogę, zamiast bezrefleksyjnie realizować oczekiwania otoczenia. Oczywiście jest to trudne, gdyż współczesna

presja społeczna, przybierająca najróżniejsze formy, czasem wręcz uniemożliwia odkrywanie darów i wybór właściwej ścieżki życia. Ze strony tradycyjnej słyszymy bowiem, że każdy ma obowiązek zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, zaś ze strony progresywnej lub ateistycznej proponuje się zgubną i błędnie rozumianą swobodę życia, utwierdzającą w braku podjęcia jakiejkolwiek decyzji.

Bez względu na to, nikt nas jednak nie zwolni z obowiązku podjęcia tej ostatecznej decyzji odwołującej się do naszego powołania. Będzie to zawsze odpowiedzialność każdego z nas, która w zależności od naszych wyborów, będzie nam do końca ziemskiej wędrówki ciążyć lub zostanie chwalebnie zrealizowana.

Kochaj... i rób, co chcesz

Najważniejsze jest więc odkrycie tego, do czego każdy z nas został powołany, a następnie konsekwentne realizowanie tej drogi z Bożą pomocą. Ostatecznie, to nie społeczne schematy, opinie znajomych, czy nawet oczekiwania najbliższej rodziny liczą się w wyborze tej najwłaściwszej drogi życiowej, po której chcemy tu w doczesności kroczyć. Wysłuchiwanie się w głos powołania i wypełnianie go jest naszym osobistym obowiązkiem. Może się on jednak zrealizować wyłącznie w prawdziwej wolności i miłości (do siebie, Boga i bliźniego).

Słusznie więc św. Augustyn wskazał: „Kochaj i rób, co chcesz!”, bo właśnie w wyborze naszego powołania potrzeba nam najwięcej prawdziwej miłości, która prowadzi do podjęcia właściwych decyzji. To nie swoboda (choćby obyczajów, czy też ogólnie współczesnych czasów) lub z drugiej strony – uwiązanie społeczną presją – zaprowadzi nas do właściwego wyboru życiowej ścieżki. Fundamentem tych najważniejszych decyzji będzie bowiem zawsze dojrzała miłość i prawdziwa wolność. Tylko wtedy odkryjemy, które powołanie jest tym, które najlepiej poprowadzi nas w doczesności ku wiecznemu szczęściu z Bogiem w Niebie.

A romantic sunset over a beach with two wedding rings on the sand. The sun is low on the horizon, casting a warm, golden glow across the sky and the sand. The clouds are soft and hazy. In the foreground, two wedding rings are placed on the sand, one slightly behind the other. The rings are simple, metallic bands. The overall mood is serene and intimate.

Miłość mówi

„dosyc!”

ADAM BUDZIŃSKI

Wkuriach diecezjalnych i na szczeblach kościelnej administracji sądowej proporcja osób stojących na straży ważności węzła małżeńskiego zazwyczaj ustępuje miejsca sędziom orzekającym o nieważności sakramentu. Co jakiś czas w mediach pojawia się krzykliwy nagłówek: „Państwo X wzięli rozwód kościelny”. Prawnicy kanoniczni otwierają kancelarie i wydają krocie na reklamę swojej skuteczności, zaś u naszych babć – a może i nie tylko – wciąż pokutuje przekonanie: „Ślubowałeś? Musisz znosić wszystko... taki twój krzyż”. Dziś niemodne stało się niemal nie wziąć rozwodu. Odnoszę jednak wrażenie, że podstawowe kwestie związane z sakramentem małżeństwa pozostają dla wielu z nas tajemnicą. W końcu klerycy mają aż sześć lat na zgłębianie swojego sakramentu, a małżonkowie? Cóż, znacznie mniej.

Małżeństwo, czyli przymierze dwojga osób, wydaje się rzeczywistością tak naturalną, że łatwo zapomnieć o jego nadprzyrodzonym charakterze. Poradnie, literatura samopomocowa i gabinety psychologiczne przeżywają prawdziwe oblężenie. Kiedy jednak te pomoce zawodzą, a relacji nie udaje się uratować, pierwszą myślą bywa natychmiastowy rozwód cywilny. A przecież Kościół nie pozostaje obojętny na ludzkie dramaty. Małżonkowie mają wprawdzie prowadzić się nawzajem do zbawienia, lecz nie może się to dokonywać kosztem destrukcji jednego z nich. Męczeństwo – choć szlachetne – nie jest normą ani domyślną drogą do życia wiecznego dla małżonków. Kiedy więc w związku sakramentalnym dzieje się zło, warto wiedzieć, jaką drogę wskazuje Kościół, zwłaszcza jeśli sprawy wiary nie są nam obojętne.

1. Czy małżeństwo można unieważnić?

W pierwszej kolejności musimy zrozumieć, że ważne zawarty sakrament małżeństwa wiąże oboje ludzi, a ich wzajemne zobowiązanie wynika wprost ze słów przysięgi małżeńskiej. Niegdyś w moich stronach starsze osoby twierdziły, że skoro ślubowało się raz, to nawet po śmierci współmałżonka nie godzi się ponownie stawać na ślubnym kobiercu. To błąd – węzeł małżeński i wynikające z niego zobowiązania ustają w chwili śmierci jednej ze stron. Wtedy też definitywnie kończy się małżeństwo.

Druga sprawa, którą warto sobie jasno uświadomić: to, co w mediach nazywa się „rozwozem kościelnym”, w rzeczywistości jest jedynie sądowym stwierdzeniem, że mimo uroczystej ceremonii i hucznego wesela sakrament od samego początku nigdy nie zaistniał. Oznacza to, że nawet po wielu latach wspólnego mieszkania, pożycia czy wychowywania dzieci, węzeł sakramentalny po prostu nie powstał z powodu wady zgody lub ukrytych przeszkód zrywających. Sąd kościelny jedynie to odkrywa i potwierdza. To dokładnie tak, jakbyśmy odprawili cały rytuał chrzcielny, lecz zamiast wody użyli innej cieczy – dziecko formalnie nie zostanie ochrzczone. Prawo kanoniczne wymienia szereg przeszkód, takich jak przymus, uprowadzenie czy zatajenie faktu trwania w poprzednim ważnym związku. Ślub zawarty pod przymusem lub w wyniku bezprawnego uprowadzenia jest z mocy samego prawa nieważny, gdyż wymuszona zgoda nie rodzi sakramentu.

Prawo przewiduje jednak sytuacje, w których dopuszcza się rozłączenie małżonków. Może to nastąpić poprzez: papieską dyspensę od małżeństwa niedopełnionego, Przywilej Pawłowy (w przypadku związków osób nieochrzczonych) oraz separację. W dwóch pierwszych przypadkach dotychczasowe małżeństwo przestaje istnieć, natomiast w trzecim trwa nadal, mimo że małżonkowie przestają tworzyć wspólnotę życia.

2. Małżeństwo niedopełnione

Kanon 1141 Kodeksu Prawa Kanonicznego stwierdza: małżeństwo zawarte i dopełnione nie może być rozwiązane żadną ludzką władzą i z żadnej przyczyny, z wyjątkiem śmierci. Sam obrzęd przed ołtarzem, a potem huczne wesele, po którym goście rozchodzą się do domów, nie przesądzają jeszcze o bezwzględnej nierozzerwalności. Do pełnego przypieczętowania węzła potrzebna jest jeszcze „noc poślubna”. Współżycie, które dopełnia sakrament, musi spełniać konkretne warunki: być w pełni dobrowolne (żadna ze stron nie może zostać przymuszona) oraz pełne. Zgodnie z kanonem 1061 § 1 chodzi o akt „ludzki, przez który małżonkowie stają się jednym ciałem i który sam z siebie jest zdolny do zrodzenia potomstwa”. Mowa tu o samej strukturze aktu (stosunek dopochwowy z wytryskiem nasienia), a nie o biologicznej płodności – niepłodność męska lub żeńska nie stoi na przeszkodzie dopełnieniu małżeństwa, o ile akt fizyczny został podjęty. Wszelkie inne formy intymności czy pieszczoty nie stanowią dopełnienia w świetle prawa. Gdy między małżonkami dochodzi do trwałego impasu i nie widzą oni szans na dalsze wspólne pożycie, a małżeństwo nie zostało dopełnione, pojawia się możliwość ubiegania się o papieską dyspensę. Procedura dowodowa bywa jednak niezwykle wymagająca. Prawo przyjmuje domniemanie: skoro małżonkowie po ślubie zamieszkali razem,

zakłada się, że podjęli współżycie (kan. 1061 § 2). Aby obalić to domniemanie, potrzebne są żelazne dowody. Jednym z nich może być badanie lekarskie, na przykład potwierdzające nienaruszone dziewictwo żony (o ile zachowała je do ślubu) lub badania wykazujące czasową niemoc płciową. Jeśli kobieta współżyła przed ślubem, badanie anatomiczne staje się bezprzedmiotowe, a sprawa opiera się wówczas na zgodnych zeznaniach obu stron, świadków, opiniach biegłych psychologów i seksuologów czy analizie prywatnej korespondencji.

Kluczowe znaczenie ma wnikliwa analiza i spójność zeznań składanych przez każdego z małżonków podczas osobnych przesłuchań. Ponieważ dotykamy najbardziej intymnej sfery ludzkiego życia, postępowanie opiera się na poszlakach, zeznaniach świadków i ocenie wiarygodności stron. W praktyce proces dowodowy jest niezwykle wymagający. Jeśli jednak zebrany materiał pozwoli osiągnąć pewność moralną, że do zbliżenia rzeczywiście nie doszło, biskup diecezjalny sporządza swoją opinię i przesyła komplet dokumentów do Rzymu. Ostateczna decyzja nie leży w rękach sądu diecezjalnego – to Stolica Apostolska rozpatruje sprawę, a samej dyspensy udziela osobiście papież.

3. Przywilej Pawłowy

Przywilej Pawłowy, inaczej nazywany przywilejem wiary, opiera się na słowach św. Pawła (1 Kor 7, 12–15) i dotyczy

sytuacji, w której oboje małżonkowie w chwili ślubu byli nieochrzczeni, a dopiero po czasie jedno z nich przyjęło chrzest. Wyobraźmy sobie, że Adam i Ewa nie są ochrzczeni. Zawierają ważne małżeństwo – rzecz jasna nie przed ołtarzem, lecz w urzędzie stanu cywilnego. Po latach Ewa przyjmuje chrzest i staje się chrześcijanką, po czym w relacji dochodzi do kryzysu uniemożliwiającego dalsze wspólne pożycie. Dlaczego ślub cywilny dwojga nieochrzczonych w ogóle staje się przedmiotem zainteresowania prawa kościelnego? Otóż Kościół uznaje takie małżeństwo za związek naturalny – wprawdzie niesakramentalny, ale w pełni prawdziwy i wiążący. Oznacza to, że po ewentualnym rozpadzie związku Ewa nie może po prostu pójść do kościoła i wziąć ślubu z kimś innym. Może to uczynić wyłącznie wtedy, gdy spełnione zostaną ściśle określone przesłanki Przywileju Pawłowego, który otwiera drogę do zawarcia nowego, tym razem sakramentalnego małżeństwa.

Aby zastosować Przywilej Pawłowy, konieczne jest łączne spełnienie kilku warunków:

1. Adam i Ewa musieli zawrzeć ważne małżeństwo naturalne. Jeśli ich związek od początku był nieważny, nie ma czego rozwiązywać i przywilej nie ma zastosowania.

2. Chrzest tylko jednej strony, bowiem jeśli oboje przyjmą chrzest, ich dotychczasowe małżeństwo zyskuje godność sakramentu i staje się bezwzględnie nierozdzielne.

3. Nieochrzczony współmałżonek odmawia dalszego wspólnego pożycia z powodu chrztu partnera (np. Adam mówi: „Nie chcę już z tobą być, bo zostałeś chrześcijanką”) albo nie chce żyć w pokoju i bez obrazy Boga (np. szydzi z wiary, utrudnia praktyki religijne lub nakłania do grzechu). Co ważne: jeśli to małżonek ochrzczony sam dał słuszny powód do rozpadu (np. dopuścił się zdrady lub przemocy), traci prawo do powołania się na ten przywilej.

W celu formalnego potwierdzenia woli nieochrzczonego współmałżonka przeprowadza się procedurę tzw. interpelacji, zadając mu pytania: *Czy sam chce przyjmąć chrzest?* oraz *Czy zgadza się na dalsze wspólne pożycie w pokoju, bez obrazy Stwórcy?*

Zasadniczo pytania te zadaje właściwa władza kościelna (z upoważnienia biskupa diecezjalnego). Jeżeli jest to niemożliwe – na przykład nieznane jest dokładne miejsce pobytu nieochrzczonego współmałżonka – za zgodą ordynariusza można przeprowadzić interpelację w trybie pozasądowym (nawet prywatnie przez stronę

ochrzczonej), dbając jednak o rzetelne udokumentowanie faktu zadania pytań i uzyskanej odpowiedzi. A co, jeśli wezwana strona milczy? Prawo kanoniczne rozstrzyga to jednoznacznie: brak odpowiedzi w wyznaczonym terminie poczytuje się za odmowę (kan. 1144 § 2).

Gdy wszystkie warunki zostaną spełnione, osoba ochrzczona zyskuje wolność zawarcia nowego związku. Dotyczy to także sytuacji, gdy strona nieochrzczona początkowo podjęła wspólne pożycie, lecz później bez uzasadnionej przyczyny odeszła. I tu dotykamy kwestii fundamentalnej: pierwsze małżeństwo naturalne nie zostaje unieważnione dekretem sądu, lecz rozwiązuje się z mocy samego prawa dokładnie w chwili złożenia nowej przysięgi małżeńskiej w Kościele. Warto dodać, że prawo kościelne przewiduje także szczególne zastosowanie przywileju wiary na mocy władzy papieskiej (kan. 1148–1149 KPK) w realiach skrajnych – na przykład na terenach misyjnych przy wielożeństwie (gdzie nowo ochrzczony może wybrać jednego współmałżonka, dbając o sprawiedliwe i zgodne z miłością chrześcijańską zabezpieczenie pozostałych) czy w warunkach wojen, uwięzienia i prześladowań uniemożliwiających powrót do nieochrzczonego partnera. Wszystko to spina naczelną zasadą *favor fidei* (kan. 1150 KPK): w przypadku jakichkolwiek

nierozstrzygalnych wątpliwości prawnych, Kościół stawia na pierwszym miejscu ochronę i duchowe dobro osoby wierzącej.

4. Separacja

Przyjmuje się, że jednym z podstawowych obowiązków małżeńskich jest wspólne zamieszkiwanie. Zatem separacja – przy zachowaniu nierozzerwalnego węzła sakramentalnego – to zawieszenie wspólnoty stołu, łoża i dachu nad głową, zawsze z otwartością na ewentualne pojednanie w przyszłości. Środek ten może mieć charakter czasowy lub dozgonny, o ile zaistnieje ku temu poważna przyczyna przewidziana prawem.

Prawodawca jako wyraźną przesłankę wymienia cudzołóstwo, pod warunkiem że jest ono pewne i dobrowolne. Niewinny małżonek staje wówczas przed wyborem: może przebaczyć i kontynuować pożycie, albo odmówić przebaczenia i domagać się separacji, zgłaszając ten fakt władzy kościelnej w ciągu sześciu miesięcy. Samo przebaczenie bywa wyraźne lub milczące (jeśli przez pół roku mimo wiedzy o zdradzie kontynuuje się wspólne pożycie, prawo domniemywa darowanie winy). Niewinny małżonek traci prawo do separacji z tego tytułu, jeśli sam do cudzołóstwa doprowadził, wyraził na nie zgodę albo sam również dopuścił się zdrady.

Zdrada nie jest jednak jedynym powodem. Kodeks wprost nakazuje reagować, gdy wspólne życie stwarza poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia małżonka bądź dzieci, godzi w ich dobro duchowe albo w inny sposób czyni codzienność zbyt uciążliwą. Kościół dąży wprowadzić do pojednania, lecz gdy kryzys okazuje się nieprzekraczalny, władza kościelna może orzec separację bezterminową. Ewangelia nigdy nie zmusza do trwania pod jednym dachem z kimś, kto systematycznie niszczy drugiego człowieka i depcze godność rodziny. Przekonanie, że przysięga nakazuje ślepe trwanie w przemocy, to w istocie pułapka sumienia heteronomicznego – zewnętrznego i bezrefleksyjnego posłuszeństwa samej literze prawa. W istocie, ochrona życia i godności osoby stoi wyżej niż fałszywie pojęta wierność schematom, a decyzja o odejściu bywa niekiedy jedynym moralnie odpowiedzialnym wyborem.

* * *

Nauka i prawo Kościoła – wbrew powszechnym mitom o „rozwodach kościelnych” czy obowiązku trwania w toksycznej relacji za wszelką cenę – nie stawiają litery prawa ponad osobą. Sakrament ma prowadzić do zbawienia i życia, a nie do wyniszczenia czy przyzwolenia na przemoc. Zarówno stwierdzenie nieważności, dyspensa od małżeństwa niedopełnionego,

Przywilej Pawłowy, jak i instytucja separacji pokazują, że Kościół realnie odpowiada na ludzkie dramaty. Wierność przysiędze małżeńskiej nigdy nie oznacza ślepej zgody na zło, a ochrona życia, zdrowia i wiary pozostaje dla chrześcijanina nadrzędną powinnością moralną.



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 — twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki.

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: kontakt@siejmy.pl